

Przebaczenie - fundament rozwoju człowieka

Wojciech Białopiotrowicz - historyk sztuki, absolwent KUL, jego praca magisterska (nagrodzona) dotyczyła definicji ikony. Pasjonuje się zagadnieniami kultury, prowadzi korepetycje z historii sztuki oraz wykład indywidualny z zakresu dziejów sztuki europejskiej, związany jest z Chrześcijańskim Forum Pracowników Nauki, Akcją Katolicką przy parafii księży Zmartwychwstańców w Gdańsku oraz Stowarzyszeniem Seniorów Mechaniki Precyzyjnej.

O przebaczeniu napisano całe tomy rozważań, a mimo to, temat nadal powraca. Okazuje się, że stale jest obecny i domaga się coraz to nowych ujęć, zwłaszcza wtedy, gdy sami, osobiście doświadczamy krzywdy i stajemy w efekcie, przed nową rzeczywistością, z którą musimy sobie poradzić. Co prawda jest ona nadal tą samą rzeczywistością. Przecież jak co dzień wstajemy, jemy śniadanie, podejmujemy codzienne obowiązki, dźwięki, które do nas docierają, niczym się nie różnią od wczorajszych. A jednak, ta powszednia rzeczywistość w naszej świadomości, jest inna, bo bogatsza o nasze nowe doświadczenie i dokonujące się w wraz z nim zmiany. Zawsze jest to szczególna sytuacja, będąca dla nas kolejnym wyzwaniem, choć za każdym razem podobna do tego co już kiedyś, może niedawno, przeżywaliśmy. Co się zmieniło? Przede wszystkim nasza relacja pomiędzy nami a tym, od kogo doświadczaliśmy czegoś złego, oraz nasza świadomość. To doświadczenie wkracza w naszą codzienność.

Doznanie krzywdy wywołuje w nas odruch samoobrony. Może wyzwolić gniew, agresję, której podłożem jest zranienie, wywołujące nieraz nienawiść, jakże czasem uzasadnioną. Może sprowokować do podjęcia działań, będących próbą odwetu albo spowodować zamknięcie się w sobie i odseparowanie od tych, którzy mogą nas skrzywdzić. Czasem próbujemy znaleźć przyczynę zła, poza bezpośrednim sprawcą. Niemal instynktownie, usiłujemy odnaleźć prawdę o zdarzeniu, w postrzeganiu którego na czoło wysuwa się doświadczane przez nas cierpienie. Poprzez pryzmat krzywdy odczytujemy teraz siebie, otaczających nas ludzi oraz wypełnianie codziennych obowiązków, których wykonywanie staje się trudniejsze, a czasem, może chwilowo lub trwale, niemożliwe.

Patrzanie na rzeczywistość nas otaczającą, przez doświadczone cierpienie, może spowodować oddalanie się od prawdy. Jednocześnie pragniemy jej, ale na ogół takiej, która byłaby dla nas korzystna, by nas przedstawiała w dobrym świetle. Często cierpienie, które nas draży dotąd, dokąd nie znajdzie ukojenia, traktujemy jako świadectwo naszej niewinności. Efekt jest taki, że kształtujący się w nas obraz rzeczywistości, choć oparty częściowo o prawdę, w większym lub mniejszym stopniu od niej odbiega. W ten sposób w postrzeganiu nas samych i otaczającej rzeczywistości stopniowo wkracza kłamstwo. Nasza świadomość bowiem, formowana jest przez taki obraz otaczającej rzeczywistości, jaki potrafimy z niej odczytać. Jakkolwiek zawsze jest on bardziej lub też mniej odbiegający od stanu faktycznego, to teraz owa fragmentaryczność widzenia jest wzmocniona. Więcej, my tę rzeczywistość chcemy kształtować, podporządkowywać sobie zgodnie z jej obrazem, jaki się w nas kształtuje. Wpływa więc bezpośrednio na nasze postępowanie, zachowania i odruchy.

Oprócz postaw, zachowań, które przyjmujemy w odruchu samoobrony, istnieje cały szereg reakcji pośrednich. Za każdym razem oskarżenia, skierowane pod adresem

winnego naszej krzywdy jest w nas hodowane i chronione. Czasem schowane głęboko w podświadomość, gdy jakiegokolwiek jego wspomnienie może przywrócić nieznośny ból. I mimo że schowane, to nadal w nas obecne. Nadal naznacza nasze relacje z innymi. Gdy chcemy zachować własne poczucie godności, szacunku, gdy nie chcemy okazać się bezbronnymi, a może i złymi, uciekamy od prawdy o zdarzeniu, wybielamy siebie. Pomaga nam w tym stałe poczucie krzywdy. Czasem może być i tak, że nie mogąc z różnych powodów osiągnąć winnego, również i jego wybielamy. Gorycz, żal i bunt, skierowujemy wtedy na kogoś innego lub też na całą grupę ludzi, z którymi identyfikujemy winowajcę. Przykładów nie trzeba szukać daleko. Krzywda doznana np. od jakiegoś księdza, przenoszona jest na wszystkich, ubranych w sutanny, krzywda doznana od jakiegoś Żyda, przenoszona jest na cały naród, itd.

W naszym osądzie nie chcemy być osamotnieni. Domagamy się od otoczenia, by uznało za obiektywnie prawdziwe nasze postrzeganie rzeczywistości, domagamy się uznania naszej krzywdy i potępienia winowajcy. Gdy czegoś złego doświadczamy od osoby, na której nam z różnych powodów zależy, która z racji pełnionej w naszym życiu funkcji, jest w jakiś sposób niedotykalna, owo domaganie się nabiera większej mocy. Może dotyczyć to rodziców, zwierzchnika w pracy, proboszcza parafii, itd. słowem mówiąc, osoby ważnej w naszym życiu, z którą wiąże nas coś więcej niż tylko sporadyczne, niezobowiązujące spotkanie. Konsekwencją jest stopniowe pograżanie się w kłamstwie i ono staje się podstawą budowania relacji międzyludzkich. Co gorsza, jest to zawsze w naszych oczach bardziej lub mniej głęboko uzasadnione, czasem nawet podbudowane tekstami z Pisma św. Nie chcemy kontaktu z osobą, od której doświadczyliśmy czegoś złego, która, według naszej oceny może nas powtórnie boleśnie dotknąć. Gdy zaś jesteśmy do tego zmuszeni, włączamy całą swą inteligencję, by nie dopuścić do ponownych zranień. Angażujemy przy tym innych, bo samotność, poczucie odrzucenia pogłębia jeszcze nasze zranienie, które jest przecież faktem niezaprzeczalnym. Obwarowujemy się murem nieprzystępności. Czasem stajemy się agresywni. Ten mur chroni nas nie tylko przed osobami, które mogą nam ponownie wyrządzić krzywdę, ale również i przed każdym, z którym przychodzi nam się spotkać i który w naszym subiektywnym odczuciu, może nam w czymkolwiek zagrozić.

Opis powyższy, choć tylko szkicowo nakreślający niektóre zachowania człowieka w sytuacjach stanowiących dla niego jakieś faktyczne lub projektowane zagrożenie, wrzucający do jednego worka relacje pomiędzy ludźmi o zdecydowanie różnych zależnościach, wiąże jedno. Jest to potrzeba uleczenia wzajemnych relacji, by można było w miarę normalnie funkcjonować. Życie bowiem, ze zranieniami noszonymi w sobie, stać się może nie do zniesienia. Nadto obecne w nim kłamstwo, uniemożliwia wyjście z zakłętego kręgu niemożności. Potrzebne jest przebaczenie, więcej, permanentne przebaczenie sobie nawzajem, gdyż każdego dnia, człowiek skażony grzechem pierwotnym czyni niemal mimochodem zło, co w sposób całościowy ujmuje modlitwa spowiedzi powszechnej, odmawiana na początku każdej mszy św., w słowach mówiących o grzechu zawartym w myśli, mowie, uczynku i zaniedbaniu.

Na powyższym stwierdzeniu potrzeby przebaczenia sobie nawzajem win, wielu kończy dywagacje na ten temat. Sprawa nie przedstawia się jednak tak prosto, choć wydaje się, że każdy wie o co chodzi. W związku z tym przechodzi nad tym do porządku dziennego i w efekcie często odkłada problem do lamusa pięknych, ale jakże

nieżyciowych mądrości, zaś wypowiedane słowa modlitwy mogą się stać pustymi dźwiękami.

Gdy ktoś komuś wyrządza krzywdę w owym dzianiu się biorą udział przynajmniej dwie osoby. Jeżeli tak, to aby uleczyć zachwianą relację między nimi, potrzebny jest udział ich obu. Nie można tego uczynić jednostronnie. Sprawca musi uznać, że zła się dopuścił i wyrazić, nie formalnie, ale rzeczywiście, żal z tego tytułu, obiecać, że się to więcej nie powtórzy i, jeżeli to możliwe, naprawić wyrządzoną krzywdę. Natomiast skrzywdzony musi uznać, że został skrzywdzony i przebaczyć. Może się to odbywać czasem prawie bez słów. Wtedy dopiero zranienie może zostać uleczone, a wzajemne relacje się normalizują, widzenie zaś otaczającej rzeczywistości wraca na drogę prawdy.

Komplikacje zaczynają się w momencie, gdy te warunki nie zostaną dopełnione przez którąkolwiek ze stron. Z taką sytuacją mamy najczęściej do czynienia. Po pierwsze często dzieje się tak, że sytuacja nie jest klarowna, jednoznaczna. Po drugie potrzebny jest czas, w którym winowajca może sobie uświadomić zło którego się dopuścił i przezwyciężyć naturalną skłonność do wybielania siebie. Po trzecie, rodzi się pytanie, jak zrealizować, to co wyżej, gdy krzywdy doznajemy od kogoś, z kim od razu tracimy kontakt, gdy jest osobą zupełnie obcą? Jeszcze inaczej się rzecz przedstawia gdy jesteśmy zmuszeni do częstego kontaktu z kimś, kto może nie jest w sposób zdecydowany wrogo do nas nastawiony, ale który często nas rani i nie bardzo wie co tak na prawdę robi. Co zrobić, gdy nie daje do siebie dostępu, który umożliwiłby chociażby wyjaśnienie zaistniałej sytuacji, a może się to dziać np. w relacji zależności wynikającej z jakiegokolwiek hierarchii?

Jest jeszcze jeden niezwykle istotny aspekt zagadnienia. Zło doświadczone, jak zauważyłem wyżej, powoduje odruch odwetu, powiązany z naturalnym domaganiem się sprawiedliwości. Bez względu na to, jak zostanie uzasadniony, on jest we mnie i on jest mój. Domagamy się sądu nad winnym, sądu który ma ukoić ból. W efekcie rosnące poczucie krzywdy niszczy mnie samego. Nic temu, który mnie skrzywdził de facto nie może uczynić i nie może przywrócić stanu sprzed zaistniałej sytuacji, chyba, że przekuję je w czyn i zemszczę się, powiększając w ten sposób zło które już się dokonało. Ten, który jest sprawcą zła, znajduje się w jeszcze gorszej sytuacji. On tak samo blokuje w sobie wzrost wewnętrzny i to w jeszcze większym stopniu niż skrzywdzony. Staje się bowiem niezdolny do świadczenia miłości, do czynienia dobra w takiej mierze, jak się wydaje, w jakiej dokonał zła. Nie uznając swej winy, nie szukając przebaczenia, postępuje nadal tak samo jak dotychczas. Gdy to widzę, co gorsza, gdy zmuszony jestem doświadczać jego obecności moja gorycz się pogłębia, chęć odwetu wzmaga, domaganie się sprawiedliwości przeradza się w bunt, zaś cierpienie zostaje zwielokrotnione. Często jest to zło, które w ogóle blokuje zdolność czynienia jakiegokolwiek dobra, choć na ogół w subiektywnym odczuciu, w odczuciu i obserwacji ludzi z zewnątrz, nie zawsze jest to widoczne. Więcej, inni niejednokrotnie w ogóle nie chcą widzieć owego zła, o ile ich bezpośrednio nie dotyka. Ujawnia się dopiero po czasie, w sytuacjach skrajnych, a wtedy wszyscy, przy wtórze mediów, z oburzeniem, w poczuciu swej sprawiedliwości wskazują na winnego. Nie przyjmują do wiadomości, że przez swoją obojętność na wcześniejsze zło którego się dopuszczał, są współwinnymi. Domagają się kary, na ogół najwyższej z możliwych. W sytuację bardzo klarowną i oczywistą - przecież ze wszech miar jest

winien, faktycznie jest winien - wdziera się kłamstwo. Dlaczego? Bo uzdrawiające przebaczenie, ustawiające w prawdzie obie strony, domaga się uczestnictwa w nim obu stron. Ten który skrzywdził jest nam niezbędny do tego byśmy my, pokrzywdzeni, mogli stać się znowu dobrymi. Czy w takim razie dochodzimy do sytuacji w której można powiedzieć, że przebaczenie na ogół jest niemożliwe? Przecież często albo nie mamy możliwości naprawić czynionego zła, albo nie jesteśmy jego w ogóle świadomi. Nie spotykamy tych, którzy nam je wyrządzili lub też my im je wyrządziliśmy, co więcej unikamy ich, często nie chcemy lub też nie potrafimy otworzyć do nich ust, by nie narazić się na jeszcze coś gorszego. W końcu winny może nie chcieć uznać swej winy. Gorzej, możemy być jemu obojętni. Ta sytuacja niemożności, która się tu zarysowuje, jakże często znajdująca swe odzwierciedlenie w życiu, jest prostą konsekwencją nie uwzględnienia osoby, która wprost doświadcza od nas zranień. Co więcej dopuszcza do tego i czy się to nam podoba czy też nie, jest uczestnikiem naszych działań wobec których nie jest obojętna.

Św. Jan w prologu Ewangelii tak pisze m.in. o Słowie Wcielonym.: *"Tym zaś, którzy Go przyjęli, którzy uwierzyli w imię Jego, dało moc, abyśmy się stali dziećmi Bożymi. Oni nie narodzili się z ludzi ani z woli mężczyzny ale z Boga."* (Jan 1, 12). Ten krótki fragment zawiera niezwykle informacje, których dogłębne przeanalizowanie przekracza ramy tego krótkiego artykułu. Uwagę skupię na pewnych aspektach. Przede wszystkim nie każdy jest dzieckiem Bożym. Uzyskanie godności dziecka Bożego jest związane z mocą, którą otrzymuje. Stając się dzieckiem, staje się automatycznie kimś bezbronnym, mimo posiadanej mocy. Wynika z tego również jednoznacznie, że wyrządzając krzywdę owemu dziecku, uderzamy bezpośrednio w Ojca. Co więcej, tak jak w życiu codziennym, dziecko które sobie samemu chce wyrządzić krzywdę lub swemu rodzeństwu, rani boleśnie kochających rodziców. Dzieje się tak zawsze, gdy przekracza prawa Boże. O ileż bardziej w takim razie rani Tego, który dał życie i dał ową niezwykłą, często zupełnie niezrozumiałą przez nas moc? A jeżeli tak, to i przebaczenia potrzebujemy od Niego samego i bez tego przebaczenia nasza zdolność do bycia dobrym nie zostanie przywrócona. Czy to znaczy, że można robić wszystko z tymi, którzy nie są dziećmi Bożymi? Oni też zostali stworzeni przez tego, który jest Ojcem Niebieskim, a który ich kocha oraz wyznaczył rolę do spełnienia w tym i w przyszłym życiu. Każde zło im uczynione, uderza więc w Niego.

Wiedza ta jednak dostępna jest tylko tym, którzy przez wiarę stają się dziećmi Bożymi. Ale nie tylko przez wiarę. Ta bowiem stoi na progu stopniowo odsłaniającej się tajemnicy człowieka i Boga. W ten sposób człowiek zyskuje wyższego rzędu wiedzę, niedostępną zwykłemu poznaniu rozumowemu. Idące w ślad za nią działania, zgodne z Jego wolą, do Niego przybliżają. Tylko przybliżają, bo nie są doskonałe. Uzależnione są bowiem od zdolności naszego serca, w którym bierze początek wszelkie nasze postępowanie. To wiara w prawdziwość słów, nakazuje je wypełniać. A mówią one m.in. i o tym, że bez korzystania z sakramentów św. zamykamy sobie dostęp do Tego który jest miłością. W pierwszej kolejności dotyczy to sakramentu spowiedzi. Warunki wymagane, by z niego skorzystać, są dokładnie zgodne z analizowaną strukturą procesu przebaczenia. Świadomość winy, żal, chęć poprawy, wyznanie win w obecności osoby posiadającej władzę odpuszczania grzechów, zrealizowanie zadośćuczynienia, dają nam możliwość uzyskania przebaczenia. Ono

z kolei uzdrawia naszą relację z Bogiem, a Ten może uzdrowić relacje między nami a drugim człowiekiem.

Bez spotkania człowieka, którego skrzywdziłem, nie dojdzie do przebaczenia. Bez chęci przyjęcia przebaczenia, też do niego nie dojdzie. Bez świadomości swej winy, nie będę mógł prosić o przebaczenie. Okazuje się, że jedną z największych łask, jakie człowiek otrzymuje w życiu, jest uzyskanie świadomości swego grzechu oraz dostrzeżenie drogi wyjścia. Nie jest tu wystarczającą znajomością przykazań Bożych. Potrzebna jest ich świadomość i dostrzeżenie skutków ich łamania. Wtedy dopiero człowiek ma możliwość żałowania za swe zło. Wtedy, widząc je, nie będzie chciał powtórnie go popełnić. Więcej, dopiero wtedy, z innej perspektywy swej świadomości, zaczyna patrzeć na drugiego człowieka. Jego osąd nie jest już wtedy tak ostry, łatwiej mu przebaczać, łatwiej oddzielić czyn od sprawcy. Następuje wzrost wewnętrzny, blokowany dotąd przez brak przebaczenia i brak skruchy.

Pozostaje jeszcze sytuacja, w której krzywdzący nie chce uznać swej winy, lub też nigdy go już nie spotkamy. Ta sytuacja, zdawałoby się niemożliwa do uleczenia, ma jednak swoje rozwiązanie. W sukurs przychodzi wiedza objawiona. "*Módlcie się za prześladowców waszych*" (Mat 5, 44) oraz "*Miłujcie waszych wrogów*" (Mat. 5, 44), w tym kontekście nabiera dodatkowo niezwykłego i głębokiego sensu. Modlitwa zanoszona jest przed oblicze Pana. On udziela łaski zrozumienia, żalu, dla winowajcy. Ten z kolei może ją przyjąć lub odrzucić. I wtedy mamy gwarancję, że łaska ta wraca do nas, zaś na głowę jego szykowane są węgle żarzące (Rzym. 12, 20). I też nie po to by go zniszczyć, ale po to by dać jemu, stworzonemu przez Boga, który jest Miłością, jeszcze jedną szansę nawrócenia. Powstałe w nas pęknięcie spowodowane uczynionym nam złem, zostaje uleczone, a my znowu możemy iść drogą Prawdy. Przywrócona zostaje jasność umysłu, ostrzej widzimy swoje postępowanie, coraz pełniej zaczynamy widzieć siebie i rzeczywistość w Prawdzie, łatwiej nam znosić przeciwności, które przecież dane są nam byśmy dalej wzrastali, w kierunku doskonałego upodobnienia się do Chrystusa, czego własną mocą i wolą uczynić nie jesteśmy zdolni. I to z tego powodu, mamy kochać nieprzyjaciół. Najpierw dlatego, bo dani są nam przez Niego, by okazała się nasza sprawiedliwość. Po drugie dlatego, że ich też kocha. Po trzecie dlatego że celem naszego życia jest królestwo Boże, w nas rosnące, w którym mamy uczestniczyć razem, świadcząc sobie miłość.

Gdańsk, 8 sierpnia 2005

Członkowie Forum niekoniecznie utożsamiają się z treścią artykułu.